

Krzysztof Dmitruk

"Komunikacja językowa i literatura",
Janusz Lalewicz,
Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk
1975, Zakład Narodowy imienia
Ossolińskich, Wydawnictwo Polskiej
Akademii Nauk... : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 68/1, 326-335

1977

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

dojrzałych światopoglądowo i estetycznie, by można było je bez zmian wprowadzać w obieg kultury narodowej — wypracowują jednak takie postawy kulturalne i społeczne, które wytwarzanie tych wartości umożliwiają. Są więc czasopisma studenckie niezbędnym ogniwem w szeregu społecznej i kulturalnej edukacji, kształtowania postaw twórczych. Badający te pisma mogą stawiać sobie różne cele. Dla prasoznawcy będzie to interesujący materiał do śledzenia zależności pomiędzy wzorami publicystycznymi prasy profesjonalnej i prasy „inicjatywy społecznej”. Dla historyka politycznego — przyczynek do wiedzy o dziejach organizacji młodzieżowych. Przed badaczem literatury współczesnej czasopisma studenckie odśloną najpierwotniejsze źródła, początki poszczególnych postaw, tendencji, estetyk, problemów i sporów. Socjolog literatury znajdzie tu bogaty obraz efemerycznych grup literackich, sympozjów, kalejdoskop zmieniających się poetyk kłótni, a także mechanizmów działania polityki kulturalnej.

Czasopisma studenckie mogą więc służyć jako wdzięczny materiał do badań zróżnicowanych i wielokierunkowych, stawiających bardzo odmienne pytania. Książka o tych czasopismach możliwość takich badań uświadamia i równocześnie otwiera. Jest wstępnym opisem, co tylko należy policzyć jej za zaletę. Nie przyjmując żadnego specyficznego „kąta widzenia”, starano się w sposób wstępny i zarazem monograficzny szkicować 25-letnią historię tych czasopism, przy czym utrzymano proporcje właściwe ich randze i zawartości. Otrzymaliśmy solidny, zobiektywizowany, systematyczny opis i dokumentację. Trudno o lepszy punkt wyjścia.

Tom 2 jest już ponoć przygotowany i powinien się ukazać w 1977 roku. Wszystko wskazuje na to, że ten ważny, choć niezbyt efektowny obszar kultury nie zostanie pominięty przez badaczy.

Andrzej Zawada

Janusz Lalewicz, KOMUNIKACJA JĘZYKOWA I LITERATURA. Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1975. Zakład Narodowy imienia Ossolińskich — Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, ss. 166. Polska Akademia Nauk. Instytut Badań Literackich.

Zdawać by się mogło, że praca Janusza Lalewicza pt. *Komunikacja językowa i literatura* winna wpisywać się w krąg bardzo już licznych książek poświęconych różnym koncepcjom teorii komunikacji powiązanym z różnymi aspektami współczesnego życia i kultury. Studium Lalewicza umieścić więc należałoby między książkami typu: T. M. Scheidel, *Speech Communication and Human Interaction* (1972), T. Clevenger i J. Matthews, *The Speech Communication Process* (1971) lub H. H. Martin i C. W. Colburn, *Communication and Consensus. A Introduction to Rhetorical Discourse* (1972). Krąg ten zamykać może z jednej strony: H. A. Bosmajian, *The Rhetoric of Nonverbal Communication* (1971), z drugiej — nieskończenie długa lista książek w rodzaju tomu zbiorowego *Communication et relation publiques* (1971), J. L. Aragurena *Human Communication* (1963), L. R. Blumenthal *The Practice of Public Relations* (1972). Część 3 pracy Lalewicza wymaga odniesienia do innego kontekstu. Chodzi tu przede wszystkim o bogatą literaturę naukową omawiającą sprawy komunikacji masowej i zagadnienia masowych środków przekazu. Warto wreszcie pamiętać, że istnieje na ten temat również bogata literatura socjologiczna oraz próby takie, jak R. Bergera *Art et communication* (1972) czy J. Onimusa *La Communication littéraire* (1970).

Celowo przytaczamy na początku listę ewentualnych (a zarazem chyba koniecznych) konfrontacji i odniesień książki Lalewicza. Jest to jednak lista niejako wymaginowana, autor nie przywołuje bowiem żadnej z wymienionych tu przy-

kładowo prac. Umieszcza swoje rozważania w kontekście całkowicie odmiennym. Lista nazwisk, którymi operuje, jest niewielka, ale znacząca: E. Benveniste, P. Ricoeur, J. P. Sartre i R. Escarpit. Mniejsze może, choć istotne znaczenie mają koncepcje J. L. Austina, A. Gardinera, S. Żółkiewskiego, J. Mayena i J. Sławińskiego.

Omawiana książka wyrasta więc wyraźnie z kręgu językoznawstwa i literaturoznawstwa francuskiego. Nie jest to zjawisko odosobnione, ale wybór tej właśnie tradycji wydaje się w przypadku pracy Lalewicza szczególnie przemyślany. Autor przejmuje nie tylko sporo terminów i kategorii (zachowując ich oryginalne brzmienie), ale rozwija i wzbogaca rozmaite idee francuskiego językoznawstwa strukturalnego, wiedzy o kulturze literackiej, a nawet hermeneutyki. Ma przy tym odwagę ujawnić rodzaj swoich intelektualnych zobowiązań i określić wyraźnie ich zasięg. Szczególnie jasno sprawa ta występuje przy okazji cytowania i wykorzystywania koncepcji Sartre'a. Lalewicz — znakomity tłumacz *Situations* — jest w tej chwili chyba jedynym przedstawicielem naszej teorii literatury czerpiącym w tak twórczy i oryginalny sposób z myśli francuskiego filozofa. Oczywiście badacze, którzy zawdzięczają coś autorowi książki *Czym jest literatura?*, jest więcej, ale Lalewicz odślania to pokrewieństwo chętnie i z poczuciem własnej wartości. Związki te rozpoczynają się od egzystencjalistycznej formuły „bycia w sytuacji” i kończą się na fenomenologicznej analizie procesów lektury.

Książka *Komunikacja językowa i literatura* ujawnia wpływy romańskiej kultury naukowej i na innych planach. Zaskakuje np. swoją budową. Obecnie rzadko pojawiają się prace, w których troska o wewnętrzną architekturę daje się tak łatwo zauważyć. Chwilami dominuje ona nawet nad porządkiem wypowiedzi. Otrzymujemy konstrukcję wymagającą systematycznego wznoszenia się z jednego poziomu rozważań na drugi, przechodzenia od sytuacji elementarnych do bardziej złożonych, od szczegółowych do ogólnych, od incydentalnych do powszechnych, etc. Te same wątki myślowe powracają wielokrotnie, ale za każdym razem występują już w innym układzie i związku problemowym. Pierwsze dwie części tej pracy cieszą czytelnika pięknem i symetrycznością budowy; tak np. rozdział *Dwa wymiary wypowiedzi: język i akt mówienia* odpowiada tu rozdziałowi *Pismo a forma komunikatu*; *Semantyka wypowiedzi* — *Semantyce komunikatu pisanego*; *Dramat i role dramatyczne* — *Piszącemu i adresatowi*. Zakłócenie wprowadza dopiero część 3, wyraźnie odbiegająca charakterem i stylem od poprzednich. Wewnętrzna spójność i jednolitość części 1 i 2 zawdzięcza studium Lalewicza jeszcze jednemu czynnikowi. Różnorodne rozważania łączy szeroko rozbudowana koncepcja mikro-dramatu komunikacyjnego.

Z omawianym kręgiem pisarstwa naukowego wiąże autora także brak eksponowania własnego warsztatu badawczego, poniechanie bibliografii, stanu badań, etc. Książka uzyskuje efekt stylistycznej swobody i lekkości przez ograniczenie analiz i egzemplifikacji.

Niewątpliwym i oryginalnym osiągnięciem Lalewicza jest krytyka koncepcji funkcjonalnej typologii mowy. Przy tej okazji najpełniej chyba odślania się główna cecha postawy naukowej badacza. Reprezentuje on odwagę specjalnego rodzaju: potrafi zdobywać się na stawianie pytań elementarnych, pozornie banalnych, niekiedy nawet irytujących swoją prostotą. Dali się tym zmylić niektórzy recenzenci tej książki, tracąc zupełnie orientację w ocenie przedmiotu rozważań i wartości rozwijanych tez. Wysoka kultura metodologiczna Lalewicza pozwala mu konsekwentnie utrzymać postawę krytyczną i nieufną wobec własnych koncepcji i dokonań całej dyscypliny. Praca ta stanowi doskonały przykład wątplenia scjentyficznego, pojętego jako podstawowe działanie badawcze. Lalewicz przychodzi do literaturoznawstwa z zewnątrz, jak gdyby nie zdążył żyć się i oswoić z panują-

cymi tu zwyczajami i praktykami. Razi go powszechna zgoda polonistów na rzekomo usprawiedliwioną niedoskonałość ich narzędzi badawczych, dziwią elementarne braki w kulturze myślenia, zastanawia niechęć do przeprowadzania operacji logicznych i stosowania praw ogólnej teorii nauki.

Jest rzeczywiście coś zastanawiającego w fakcie, że mimo doświadczeń różnego rodzaju nikt przez tyle lat nie zadał sobie pytania, czy istnieją takie przedmioty i formy aktywności językowej, które spełniają katalog funkcji zestawiony przez Romana Jakobsona. Negatywną odpowiedź Lalewicz uzyskał przy pomocy operacji bardzo prostych. Zgoda czytelnika na tę diagnozę łączy się tu więc jakby z poczuciem zawstydzenia, że sam nie dostrzegł tego wcześniej. Opozycja autora wobec rozwiązań, które cieszą się akceptacją środowiska polonistycznego, sformułowana została całkowicie jednoznacznie: „Nie mamy, jak sądzę, ani zadowalających podstaw teoretycznych, ani narzędzi badawczych, które umożliwiałyby stworzenie funkcjonalnej typologii komunikatów językowych, spełniających elementarne wymogi naukowego opisu” (s. 52). Własne propozycje Lalewicza rozwijają pomysł A. Gardinera wyjaśniającego przy pomocy modelu mikrodramatu społeczną istotę aktu komunikacyjnego. W książce *Komunikacja językowa i literatura* model ten zajmuje miejsce centralne, łączy różne poziomy refleksji naukowej. Opis aktu mówienia nie jest tu odsłanianiem procesu budowy komunikatu słownego: „Żeby opisać wypowiedź od strony funkcji czy sensu, trzeba rozpatrzyć ją w ramach tej całości, w której funkcjonuje jako narzędzie komunikacji” (s. 17). Owa „całość” to właśnie komunikacyjny układ społeczny składający się z „aktorów”, „scenerii”, „zdarzeń komunikacyjnych” i „ról” (s. 18).

Zazwyczaj rozważa się wypowiedź w jakiejś próżni semantycznej, w abstrakcyjnym świecie znaków i znaczeń. Dla Lalewicza akt mówienia jest „relacją międzyludzką na płaszczyźnie praktyki społecznej” (s. 36). Role uczestników tego aktu nie są więc określone przez odniesienie do komunikatu, ale ujęte w ramy układu sytuacyjnego, pojmowanego przez autora w sposób bliski filozofii egzystencjalistycznej. Przy okazji można upomnieć się tu o jedno opuszczone lub ukryte ogniwo. Zespolecie terminów „aktor” — „działanie” — „sytuacja” spotykamy również we współczesnej socjologii amerykańskiej. Recenzentowi wydaje się szczególnie potrzebne odwołanie w tym miejscu do koncepcji T. Parsonsa i jego określeń roli, aktora, sytuacji, działania, obiektu *etc.* Zarówno pomysły Gardinera jak i Parsonsa pochodzą z lat trzydziestych, ale popularność i znaczenie teorii naukowych Parsonsa jako autora *The Structure of Social Action* usprawiedliwią zapewne naszą uwagę.

Lalewicz posługuje się ideą dramatu komunikacyjnego nie tylko w celu stworzenia ogólnej teorii *parole*. Przy jej pomocy rozwiązuje również szereg kwestii szczegółowych, np. problem dialogu. Dialog potraktowany tu został jako „sekwencja dramatyczna, składająca się z wielu aktów mówienia” i jako rodzaj „dramatu rozgrywającego się w stałym układzie osobowym [...], jeśli akcję dramatyczną tworzy sekwencja wypowiedzi, w których partnerzy występują na przemian w roli mówiącego i adresata” (s. 39). Relacja dramatyczna musi być odwracalna — przy czym „nie każde sprzężenie zwrotne warto określić jako dialog” (s. 40). Ujęcie to wiele zawdzięcza tradycji czeskiego strukturalizmu, zwłaszcza pracom Mukařovskiego. Istotnym wzbogaceniem problemu jest tu zwrócenie uwagi na personalistyczny charakter sytuacji dialogowej. Partnerzy — aktorzy dialogu, występują wobec siebie „jako osoba wobec osoby” (s. 36). „Jeśli przyjmujemy, że być osobą to tyle, co być członem pewnego rodzaju stosunków społecznych — jak wiadomo, nie wszystkie stosunki międzyludzkie mają charakter osobowy — to relację dialogową wypada uznać za modelowy stosunek osobowy” (s. 37). Model dramatycznej sekwencji jest więc tu tylko punktem wyjścia.

Powstaje pytanie: co rzeczywiście opisuje dramatycznopodobna teoria komunikacji rozwijana przez Lalewicza? Aprobując krytyczne stanowisko autora wobec koncepcji Bühlera i Jakobsona, nie możemy ukryć faktu, że mocną stroną tego rozumowania jest tylko opozycja i destrukcja. Lalewicz uwalnia nas od rozwiązań pozornych, ale sam nie wypełnia pozostałej po nich pustki. Świadomie ogranicza w tym miejscu własne ambicje i zapowiada propozycje cząstkowe, jedynie próbuje „wyodrębnić te czynniki, które warunkują funkcjonalne zróżnicowanie wypowiedzi” (s. 52). Sądzymy, że ujęcie komunikacji jako dramatu pozwala na odsłonięcie tylko jednego aspektu zagadnienia. Dynamiczny (zmiana „rol”) charakter owego mikrodramatu odkrywa nowe, nie zauważone dotąd cechy sprzężenia komunikacyjnego. Mniej mówi natomiast o samym przebiegu dramatu. Wiemy, jak może być rozgrywany „dramat komunikacyjny”, trudno jednak z tej płaszczyzny przejść do ujęcia funkcji i analizy tego, co dramat ów istotnie zawiera i przedstawia. Lalewicz porzuca (nie znaczy to, że odrzuca) tę perspektywę, w której aktywność językowa przejawia się jako „mówienie o” (Benveniste), i skupia całą uwagę na takim ujęciu sprawy, w którym „mówić” oznacza — „zawsze mówić do (kogoś)” (s. 19).

Pewne sprzeciwy budzi swoisty uniwersalizm, jaki autor (częściowo wbrew założeniom) przypisuje teatralnopodobnym modelom komunikacji. Zauważmy, że mamy tu do czynienia z rozrastaniem się i rozszerzaniem schematu elementarnego. „Mikrodramat komunikacyjny” JA—TY przekształca się w makrodramat komunikacji całych kultur i społeczeństw. Wedle Lalewicza „uczestnicy aktu komunikacji nie są odniesieniami wypowiedzi, lecz aktorami dramatu komunikacyjnego, odezwanie się bowiem jest zachowaniem społecznym — aktem mówiącego wobec adresata. Ten sens dramatyczny aktu mówienia odsyła do układu osób, między którymi ów dramat się rozgrywa” (s. 19). W gruncie rzeczy stanowisko takie oznacza przejście od opisu „tego, co powiedziane, do opisu powiedzenia czegoś jako zachowania społecznego” (s. 19). Jest to przesunięcie zasadnicze i nie sądzę, aby propozycja, za którą opowiada się Lalewicz, nie wywołała oporu ze strony tradycyjnych teoretyków i historyków literatury. Dochodzi tu bowiem nie tylko do zmiany przedmiotu badań, ale i do odrzucenia wszelkich teorii komunikacji literackiej wykorzystujących rozmaitego rodzaju „ekspresje”, „wyrazy”, „przedstawienia” etc. Komunikacja w tym ujęciu oznacza przede wszystkim określone czynności, jest działaniem.

Model komunikacyjnego stosunku „dramatycznego” stanowi podstawę rozróżnienia komunikatu „DO kogoś” (istnienie osobowej relacji dramatycznej) i komunikatu „DLA kogoś” (zaniechanie lub zneutralizowanie tej relacji). Z kolei ten sam model służy do wyróżniania i opisu komunikatów funkcjonalnych, odsyłających do określonej pragmatycznej sytuacji wypowiedzi. Podstawową kategorią jest tu pojęcie „tła pragmatycznego aktu komunikacji”, czyli „wycinka praktyki społecznej, do której dany komunikat odsyła” (s. 66) i której dotyczy „całość dramatu komunikacyjnego” (s. 68).

Utworzone przez Lalewicza pojęcia służą mu do zbudowania konstrukcji wyższego rzędu, m. in. do sformułowania definicji literackości. Kategoria ta sprawiała zawsze kłopoty terminologiczne. Jest wieloznaczna, trudno uchwytana, silnie uwikłana w powiązania historyczne i kulturowe. Lalewicz próbuje nadać jej sens obiektywny, niezależny od zmiennych czynników tekstu i autora, poszukuje formuły precyzyjnej, opartej na elementarnych „technologicznych” aspektach wypowiedzi literackiej. Wartość semantyczną terminu ustala przy pomocy omówionej poprzednio typologii komunikatów. Powiada więc, że „literackość eliminuje z góry wszelkie wypowiedzi DO kogoś oraz wszelkie wypowiedzi funkcjonalne; o literackości można mówić tylko w przypadku wypowiedzi niefunkcjonalnych DLA kogoś”

(s. 68). Wynika stąd wnioszek, że komunikacja literacka to rodzaj komunikowania „na niby”, działalność całkowicie ludyczna. Lojalnie musimy zaznaczyć, iż autor całą koncepcję traktuje jako „prowizoryczną”, toteż i nasza zgoda na założenia wstępne, i nasz sprzeciw wobec konkluzji muszą mieć charakter podobny. Bezspornie cenne są natomiast korzyści dodatkowe, jakie uzyskuje się niejako przy okazji tych ustaleń. Zbyteczne okazują się odwołania do amorficznych kategorii estetyki czy operowanie tajemniczym pojęciem „funkcji poetyckiej”.

Od analizy wypowiedzi ustnej i literatury oralnej Lalewicz przechodzi do rozważań nad „słowem pisanym” (część 2). Odcina się tu od tradycji traktowania pisma jako zapisu, rejestracji mowy. Zgodnie z założeniami teorii komunikacji pisanie to budowanie tekstu, „wytwarzanie komunikatu przeznaczonego do przeczytania” (s. 73). Słusznie zwraca się uwagę, że popularne schematy trójczłonowe (nadawca — komunikat — odbiorca) mają ograniczoną moc wyjaśniającą i nie oddają istoty procesu komunikacji. Lalewicz wzbogaca ten model w sposób wartościowy. Uwzględnia mianowicie operacje przekazywania, funkcjonowanie instancji mediacyjnych. Jest to kolejny zamach autora na ekspresyjną teorię literatury. Udowadnia on po prostu, iż wbrew złudzeniom tradycyjnej filologii proces komunikacji literackiej jest krążeniem przedmiotów literackich, nie zaś „wyrażaniem”, „ekspresją”, „zwracaniem się do”, „mówieniem” etc. Autor nawiązuje tu niewątpliwie do teorii formalistycznych, podnoszących materialną wyczuwalność komunikatu literackiego. Komunikat ten — rzecz literacka — ma przede wszystkim być przedmiotowy, swoje przestrzenne i fizyczne wymiary. Pisanie nie jest nadawaniem, jest natomiast wytwarzaniem trójczłonowo zorganizowanego komunikatu, w którym porządek temporalny, paradygmatyczny i syntagmatyczny stanowi podstawę zamknięcia układu komunikacyjnego.

Cenne jest w koncepcji Lalewicza odkrycie funkcji dystansu sytuacyjnego między pisaniem a czytaniem. Dystans ten wynika z nierównoczesności i nietożsamości przestrzennej aktu przygotowania komunikatu i jego użycia — lektury. Jak słusznie pisze autor, „komunikat pisemny nie może być początkiem absolutnym porozumiewania się, nawiązaniem porozumienia bez odwoływania się do porozumienia wcześniejszego” (s. 81). Dzieło literackie nie nawiązuje kontaktu z odbiorcą od „zera bezwzględnego”.

Problem jest, jak widać, przedstawiony w sposób interesujący, rozwiązanie przynosi jednak zawód. Autor wprowadza tu pojęcie jakiegoś trzeciego uniwersum, wspólnego świata ogółu uczestników aktu komunikacji, świata uwalniającego wypowiedź literacką od okazjonalności i praktyki odwołań do „świata-w-którym-się-mówi”. Cały rozdział poświęcony tej problematyce jest bardzo ogólnikowy i krótki (6 stron), nie wyczerpuje spraw zapowiedzianych w tytule *Semantyka komunikatu pisanego*. Podobną uwagę należy skierować pod adresem rozdziału *Semantyka wypowiedzi*. W obu przypadkach mamy do czynienia z ujęciami prowizorycznymi i ograniczonym wyborem zagadnień.

Badacz zjawisk literackich spotyka się najczęściej z rozproszonymi składnikami procesu komunikacyjnego. Zazwyczaj w centrum jego zainteresowania znajdują się „gotowe” przedmioty literackie — utrwalone pisemnie komunikaty. Wydawałoby się, że w tej sytuacji używany przez Lalewicza model dramatu komunikacyjnego utracił swą ważność i wyczerpał wartość heurystyczną. Autor książki dokonuje jednak udanego przekształcenia swojej formuły i w sugestywny sposób uzasadnia sens jej dalszego funkcjonowania. Pojawia się więc pojęcie „kontaktu pisemnego”, a sam akt komunikacyjny określony zostaje jako „dramat na dystans i przez pośrednika” (s. 86). Wprawdzie, jak słusznie zauważa się w pracy, relacja dramatyczna zostaje tu „rozerwana” i zmieniają się również funkcje samego komunikatu (s. 88), ale model teatralnopodobny dobrze służy nadal do określenia istoty

przedmiotu literackiego. Zabiegi autora skupiają się teraz głównie na ujawnianiu odmienności procesów pisania i mówienia. I tym razem ukrytym przeciwnikiem jest tu ekspresywna teoria literatury. Dzieło nie stanowi więc „gestu słownego”, niczego nie „wyraża”, nie jest „językową formą zachowania wobec kogoś” (s. 88) — jest natomiast medium. Znaczenie zostaje więc uwolnione od uwikłań układu komunikacyjnego, należy całkowicie do autonomicznego semantycznie tekstu. „W tym, co napisane, nie ma już piszącego i tego, co chciał powiedzieć; znajdujemy tylko to, co mówi sam tekst. Wraz z autonomizacją komunikatu autonomizuje się jego sens” (s. 88). Autor słusznie podnosi odmienność społecznych działań pisarskich i trafnie ustala to, co je różni od operacji językowych. Doniosłe znaczenie mają tu również wprowadzone podziały: układ pisania i lektura, doręczenie i publikacja, adres kolektywny i adres dystrybutywny, komunikaty do przeczytania i komunikaty do krążenia, *etc.*

Przejsie na teren piśmiennictwa umożliwi Lalewiczowi wzbogacenie proponowanego poprzednio sposobu rozumienia pojęcia literackości. Uzupełnia je mianowicie o dodatkowe kryterium niezależne od czynników komunikacyjnych — czyli kategorię „kanonu literackości”, zawierającego „zarówno repertuar gatunków, jak pewne cechy językowo-stylistyczne, a także pewną ideologię literatury w szczególności lub sztuki w ogóle” (s. 99). Nietrudno zauważyć, że w tym kontekście poprzednio centralny wyróżnik literackości — ludyczność, zyskuje głębsze znaczenie i traci zarazem absolutny oraz upraszczający całą kwestię charakter.

Rekonstruowany przez nas porządek rozwijania tematu literackiej komunikacji osiąga swój punkt kulminacyjny w zespole problemowym, poświęconym procesom lektury. Lalewicz nawiązuje tu do współczesnej wiedzy o istocie potencjalnego bytu przedmiotów literackich. I znów dostają się srogie ciągi ekspresywnej teorii komunikacji (s. 100, 101). Tym razem zniecierpliwienie badacza przybiera formę wyjątkowo jednoznaczną i właśnie — ekspresywną: „powstawanie, a także żywotność teorii, które komunikację, zjawisko *par excellence* społeczne, bo implikujące bezpośrednio postawienie człowieka wobec innych ludzi — sprowadzają do wyrażania, czyli stosunku między słowami a podmiotem mówiącym, jest jedną z bardziej zdumiewających aberracji w dziejach myśli” (s. 100). Recenzent nie kryje, że atak Lalewicza na ekspresyjną teorię komunikacji uważa za potrzebny, choć sam nie zdobyłby się zapewne na tak wielkie w tej sprawie zaangażowanie. Piszącemu te słowa znacznie ważniejsza wydaje się dyrektywa ogólna, która każe z dużą ostrożnością traktować wszelkie teorie komunikacji oparte wyłącznie na działaniach nadawcy. Kultura metodologiczna chroni Lalewicza przed dość powszechnym złudzeniem, że wystarczy takie teorie „uzupełnić”, „poszerzyć”, „dodać operacje dekodowania do operacji kodowania” (s. 101) *etc.*, aby uzyskać wartościowe narzędzia interpretacji i opisu zjawisk literackich. Tym razem sprzeciw autora dotyczy więc orientacji stosunkowo nowych i ciągle aktualnych: „Jeśli opisujemy komunikat jako pewną konstrukcję językową, określoną przez projekt nadawcy z jednej strony, a reguły języka z drugiej, uznajemy interpretację komunikatu za zjawisko wtórne, zdeterminowane przez właściwości owej konstrukcji i nie wnoszące zasadniczo nic nowego” (s. 101). Wydaje się, że stanowisko takie nadal jeszcze charakteryzuje większość przedsięwzięć badawczych współczesnego literaturoznawstwa. Lalewicz proponuje więc, aby składnik lektury uwzględniany był w teorii naukowej „od początku” i stanowił jej element podstawowy.

Rozzerwanie relacji dramatycznej między aktami pisania, przekazywania i odbioru powoduje, że najważniejsza staje się tu kulturowa i społeczna sytuacja lektury. Wypadnie zgodzić się z kolejną uwagą autora: „Projekt piszącego i sytuacja pisania nie mogą więc być rozpatrywane jako fakty komunikacyjne, lecz jedynie jako fakty z biografii autora; wbrew ekspresyjnej teorii komunikacji nie należą

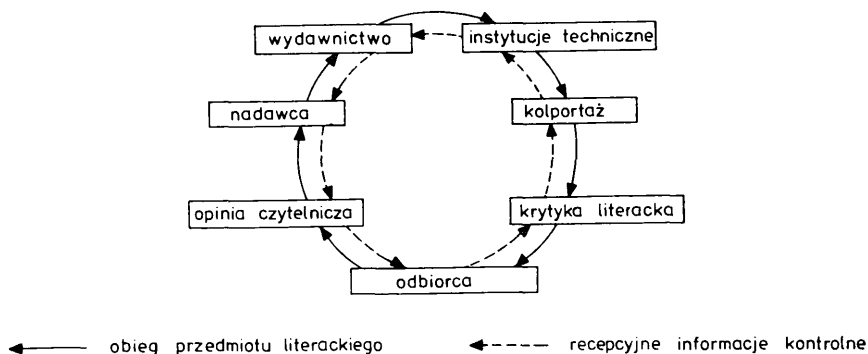
do semantycznej zawartości komunikatu jako komunikatu" (s. 102). Takie postawienie problemu zbliża Lalewicza nie tylko do formalistów, ale i do fenomenologicznej teorii dzieła literackiego. Może jest to zbliżenie nieco akcydentalne, ale warto zauważyć, że i w te kręgi zawędrowała myśl autora. „Utwór jest przeto tym, czym się staje w lekturze, i mówi to, co w nim znajdują czytelnicy. Sensem utworu — tym, co zostało w nim zakomunikowane — jest to, co w nim zostało odczytane" (s. 104). W myśl formuły Sartre'a „lektura nie jest uchwyceniem znaczenia danego tekstu w danych okolicznościach, lecz »kierowanym tworzeniem« jego sensu" (s. 102). W stosunku do sensu zamierzonego, „autorskiego" — nowy sens, uzyskany w toku „lektury literackiej", odznacza się niezależnością. To nie własności tekstu wyznaczają procesy lektury, ale odwrotnie — określone „mechanizmy" lektury ustanawiają znaczenie komunikatu. I znów zgoda na trzeźwe konstatacje Lalewicza: nic się przy czytaniu dzieła nie „uzupełnia", nie „dodaje", nie „wyjaśnia", niczego nie „wpisuje" etc. Twórca odbiór możliwy jest nie dlatego, że dany tekst pozostawia czytelnikowi więcej „pola do popisu", że ma jakieś schematy, w które można wnieść coś własnego, że oferuje nam do wyboru wiązkę możliwych odczytań. Utwory literackie zdolne są do komunikowania coraz nowych znaczeń, ponieważ zmienia się „uniwersum", w którym podlegają „interpretacji" (s. 109). Nie rozwiązuje to zapewne całej tajemnicy bogactwa i różnorodności procesów recepcji, ale niewątpliwie odsłania istotny tajemnicy tej składnik.

Odrębną problematykę przynoszą rozważania poświęcone książce. Lalewicz słusznie w definicji książki drukowanej wysuwa na czoło element sposobu jej użytkowania. „Książka jest [...] środkiem publikacji komunikatów do krążenia i przechowywania" (s. 127). Ci, którzy znają całą historię słowa „książka" i liczne próby jego definiowania, w pełni docenią chłodną, technologiczną formułę Lalewicza. Autor trafnie ukazuje zmianę funkcji książki w w. XX, szczególnie na przykładzie jej formy kieszonkowej. Rozpatruje tu kulturowe konsekwencje wzrostu technicznych możliwości powielania komunikatów, narodziny nowoczesnej dystrybucji, powstanie nowego układu ról komunikacyjnych i zmian „zasięgu i sposobu obiegu piśmiennictwa" (s. 128). Sugestywnie przedstawia nowe procesy komunikacji, drogi, jakie musi obecnie przebyć komunikat literacki, zanim dotrze do odbiorcy. Udowadnia, że instytucje biorące udział w tym procesie nie są bierne ani neutralne. Nie tylko „przenoszą", ale i „współtworzą" komunikat.

Nie na wszystkie ustalenia autora możemy się tu jednak zgodzić. Uważa on mianowicie, że nie pisarze, ale właśnie owe instytucje są rzeczywistymi nadawcami. Stwierdzenie takie zasługuje na głębszą analizę. Lalewicz, trzeźwy i bezkompromisowy scjentyista, odcina się tu od całej tradycji naszej humanistyki, zajmującej się według niego z reguły problemami źle postawionymi i pozornymi. Przeprowadza więc totalną redukcję pytań i zagadnień tej dyscypliny, pozostawiając tylko te, których szlachetna prostota gwarantuje rozwiązanie pewne. Zauważmy jednak, że to, co pozostaje po dokonaniu owej redukcji — sprawy odbioru (lektury) — jest równie tajemnicze i trudno uchwytne, jak poniechane kwestie tworzenia komunikatu „na piśmie".

Cnota konsekwencji pozwala uzyskać Lalewiczowi bardzo przejrzystą i czystą konstrukcję teoretyczną, ale odbywa się to za cenę poważnego uproszczenia. Zgadamy się na sformułowanie wstępne tej koncepcji, na jej punkt wyjścia: tekst literacki to tylko „półprodukt", zanurzony całkowicie w świecie możliwości realizacyjnych i uniwersalnej potencjalności. Następny krok Lalewicza budzi już jednak poważne zastrzeżenia. Uważa on, że cała działalność piszącego, redakcji i drukarni „należy właściwie do prekomunikacyjnej fazy produkcji książki. [...] Proces komunikacji w sensie ścisłym zaczyna się z chwilą wydania książki, to znaczy wprowadzenia jej w obieg czytelnicy" (s. 129). Mamy tu więc do czynienia nie

tyle ze „ścisłym”, co raczej z „wąskim” pojmowaniem zjawiska komunikacji. Wyłączenie działań pisarskich, ingerencji instytucji kontroli, obiegu wewnątrzwydawniczego, polityki kulturalnej, organizacji produkcji wydawniczej, *etc.* — pozbawia proces komunikacji wielu istotnych czynników. Sama publikacja książki świadczy o tym, że jej tekst był już przedmiotem wielokrotnej lektury. Publikuje się tylko tekst już przeczytany, „sprawdzony” w lekturze. W każdym z węzłów (czy punktów, etapów) komunikacyjnych wypowiedź literacka ulega przekształceniom i przeobrażeniom. Lalewicz interesuje tylko to, co znalazło się na rynku wydawniczym, i jedynie w tej formie, w jakiej produkt literacki ostatecznie dotarł do odbiorcy. Socjologię komunikacji literackiej (autor sam uzasadnia potrzebę powstania takiej dyscypliny) zajmować musi także to wszystko, co na ów rynek nie dotarło; musi ona pytać również, jakie informacje i wartości zostały zatrzymane lub zmienione w odpowiednich instancjach interpretacyjnych, selekcyjnych i wykonawczych. Postulujemy więc tu konieczność stosowania możliwie szerokiego pojęcia komunikacji, obejmującego pełny obieg przedmiotu literackiego, powiązany z zamkniętym systemem krążenia recepcyjnych informacji kontrolnych. Rzecz jasna, żadne jednokierunkowe schematy komunikacyjne nie nadają się do wyjaśnienia naszego stanowiska. Odkładając rozpatrzenie tej sprawy na inną okazję, przedstawimy roboczą wersję schematu procesu komunikacyjnego. Schemat ten uwzględnia najważniejsze fazy i kierunki obiegu tekstu literackiego:



Pozostałe sprzeciwy wobec koncepcji Janusza Lalewicza płyną właśnie z naszej niezgody na zbyt wąskie ujęcie komunikacji literackiej. I tak np. sądzimy, że w zdaniu „Aparat pośredniczący wyznacza w szczególności przestrzeń rozpowszechniania, a więc publiczność, dla której autor może pisać” (s. 130) — słowo „wyznacza” winno zostać zastąpione słowem „współtworzy” lub podobnym. Już w projekcie przedmiotu literackiego — w tekście — zawarte są przecież pewne dyspozycje przestrzenne, także w sensie mniej przenośnym niż używany przez autora. Wątpić również należy, czy rzeczywiście „zinterpretowanie wysokości nakładu” pozwala określić „dla JAKICH czytelników książka jest przeznaczona” (s. 131). I w tym przypadku można mówić wyłącznie o jednym z kryteriów takiej identyfikacji.

Ostatnia część książki jest jakby wstępnym rzutem czy konspektem innej pracy. Składa się głównie z zapowiedzi, propozycji, nadziei. Dotyczy technik przekazu i systemów komunikacji. Podnosi tu Lalewicz wiele podstawowych problemów teorii przekazywania i rozpowszechniania tekstów literackich. Warto podkreślić może wagę rozróżnienia technik przekazu pisanego i technik przekazu mówionego (s. 118). Pomysły Lalewicza znacznie lepiej sprawdzają się przy rozważaniu spraw przekazu radiowego i telewizyjnego. Tu ilościowy i technologiczny aspekt komuni-

kacji jest w istocie czynnikiem dominującym. Nasze uwagi krytyczne dotyczyły zaś przede wszystkim zagadnień związanych z książką literacką.

Pracę *Komunikacja językowa i literatura* zamykają rozważania poświęcone problemom należącym do dziedziny określonej mianem „życia literackiego”, „socjologii literatury” czy „kultury literackiej”. Autor w znacznej mierze uwzględnił tu podstawowe koncepcje i ustalenia Żółkiewskiego, ale jednocześnie wnosi wiele własnych cennych myśli i propozycji. Dotyczą one m. in. komunikacyjnych aspektów znanego rozróżnienia — stylu i typu kultury. Lalewicz wprowadza także pożyteczną aparaturę terminologiczną: „sieci rozpowszechnienia”, „sieci wtórne”, „przestrzeń rozpowszechnienia” (termin J. Cazeneuve’a), „zebranie”, „zgromadzenie”, „audytorium” (terminy G. Bragi) *etc.* Pomaga ona uporządkować wiele elementarnych problemów socjologiczno-literackich.

Lalewicz zestawia podstawowe wyróżniki określające typ kultury literackiej. Propozycje te opierają się na „czysto teoretycznych modelach” i przynoszą zestawienie czynników umożliwiających charakterystykę systemów komunikacyjnych oraz próbują określać społeczną przestrzeń funkcjonowania danej kultury. Uwzględnia się więc rodzaje technik komunikacji, typ budowy sieci (rozpowszechniania i wymiany opinii), zależność organizacji przestrzeni kultury literackiej od systemu komunikacyjnego i systemu społecznego. Wszystkie wyróżniki mają tu charakter formalny. Tworzeniu konstrukcji modelowych towarzyszy złudzenie, że można rozpatrywać kulturę literacką właściwie bez literatury, komunikację bez komunikatu, przestrzeń i czas poza sferą wartości, *etc.* Podobnie jak w poprzednich przypadkach — troska o metodologiczną poprawność i naukową precyzję dyktuje autorowi rozwiązania desperackie. Zamiast prób poszukiwań formuły zorientowanej na pełnię złożoności ukazywanych zjawisk otrzymujemy ujęcia zredukowane, odznaczające się wprawdzie teoretyczną prostotą i ekonomią, lecz w ostatecznym rachunku nazbyt kosztowne. I tak np. jednolitość lub zróżnicowanie kultur uzależnia się od jednego tylko czynnika: od systemu komunikacyjnego sprzężonego z przestrzenią rozpowszechniania. Lalewiczowi wystarczy także jedno kryterium, aby rozstrzygnąć, czy ma do czynienia z różnymi kulturami (lub subkulturami), czy z pojedynczym układem wyposażonym w różne obiegi. Kryterium tym jest właśnie system komunikacyjny; decyduje prosta czynność arytmetyczna; liczenie systemów i odrębnych przestrzeni rozpowszechniania (s. 161). Recenzent ma poważne wątpliwości, czy otrzymana w ten sposób całość może zostać nazwana „kulturą”.

Podobne zastrzeżenia budzi typologia życia literackiego, oparta na rozróżnieniu rodzajów uczestnictwa w wymianie opinii lub określeniu typu sprzężenia między pisarzami a publicznością. Jeżeli uzyskany obraz zgodny jest na ogół ze stanem faktycznym, to dzieje się tak dzięki istnieniu wielu innych elementów nie ujawnionych jednak w przedstawionych założeniach. Zresztą i tutaj skróty myślowe i pisarska zwięzłość Lalewicza składają się na wrażenie pewnej prowizoryczności czy nawet pośpieszności rozstrzygnięć. Sprzężenia komunikacyjne są „silniejsze” i „słabsze”, opinia oddzielona zostaje od reakcji „zgody lub niezgody”, „aprobaty i dezaprobaty”, a układowi komunikacyjnemu złożonemu z działań technika literackiego oraz czytelnika-konsumenta odmawia się miana „wspólnoty” (s. 162).

Lalewicz powtarza utarte, choć kwestionowane coraz częściej twierdzenia o biernym charakterze recepcji komunikatów nadawanych przez środki audiowizualne; w sposób tradycyjny definiuje publiczność masową jako „zbiorowość pozbawioną jakiegokolwiek specyficznej charakterystyki socjologicznej, więzi i świadomości grupowej” (s. 158); ogranicza zakres zjawisk życia literackiego „niemal wyłącznie do sieci wewnątrzgrupowej, funkcjonującej w obrębie [...] elity intelektualno-artystycznej” (s. 153), *etc.* Podobnych zastrzeżeń jest więcej. Nie wymieniamy

ich wszystkich i nie rozpatrujemy drobiazgowo, ponieważ autor sam podkreśla roboczy i rekonesansowy charakter swojej próby. Pisze on np.: „W historycznych kulturach spotykamy podziały i relacje nie tylko bardziej złożone, ale zmodyfikowane znacznie przez oddziaływanie różnorodnych czynników socjologicznych, które tu zostały pominięte” (s. 162).

Pomimo przedstawionych tu zastrzeżeń i uwag krytycznych książka Lalewicza zasługuje na wysoką ocenę i ma doniosłe znaczenie. Proponuje ona socjologom i teoretykom literatury kilka odmiennych sposobów ujmowania wybranych problemów ich dziedzin. Wprawdzie nie zadowalają nas jeszcze niektóre rozwiązania i projekty autora, nie mamy jednak wątpliwości, iż krytykowane przez niego koncepcje straciły swoją moc heurystyczną. Natomiast metody, przy których pomocy Lalewicz próbuje porządkować przedmiot badań kultury literackiej, wywołują efekt typowo dialektyczny: przynoszą jednocześnie nadzieję i ostrzeżenie.

Krzysztof Dmtruk

SÉMIOLOGIE DE LA REPRÉSENTATION. THÉÂTRE, TÉLÉVISION, BANDE DESSINÉE. André Helbo avec la collaboration de: Jean Alter, René Berger, Pavel Campeanu, Régis Durand, Umberto Eco, Pierre Fresnault-Deruelle, Solomon Marcus, Pierre Schaeffer. Bruxelles 1975. Éditions Complexe, ss. 196. Presses Universitaires de France. „Creusets” — collection dirigée par André Helbo.

André Helbo jest inspiratorem i redaktorem serii „Creusets”, ukazującej się w brukselskim wydawnictwie „Complexe”. Zadaniem serii jest prezentacja nowoczesnych syntez semiologicznych, takich jak *Les Structures élémentaires de la signification* A. J. Greimasa, *Lectures du film* Ch. Metz czy też *Sémiologie de la représentation* — tom, którego zawartość chceniy bliżej omówić. Przedtem jednak kilka uwag ogólnych.

Fakt, że w serii „Creusets” mówi się o „syntezach”, a nie o „syntezie”, odzwierciedla skomplikowaną sytuację współczesnej semiologii, sytuację jakże odległą od wizji twórcy tej nauki, Ferdynanda de Saussure, który wyobrażał ją sobie jako spójną i jednolitą teorię sprawdzającą się w różnych dziedzinach. Projektując semiologię jako naukę badającą życie znaków w obrębie życia społecznego, autor *Kursu językoznawstwa ogólnego* pisał: „W ten sposób nie tylko wyjaśnimy problem językowy, lecz również — jak sądzimy — rozważając obrzędy, zwyczaje itd. jako znaki, ujrzymy te fakty w innym świetle oraz odczujemy potrzebę ugrupowania ich w obrębie semiologii i wyjaśnienia prawami tejże nauki”¹. Pół wieku temu zdawało się, że prawa semiologiczne zostały już odkryte, że wystarczy zastosować je, jak aksjomaty i twierdzenia matematyczne, do badania praktyki ludzkiej, a ona sama ukaże się uczynom w nowej, precyzyjnej postaci. I rzeczywiście, semiologowie nie robią nic innego: badają mowę, dzieła sztuki, konwencje towarzyskie, obyczaje etniczne, religię, propagandę, reklamę, rozrywkę — traktując te dziedziny jako realizacje systemów znakowych. Jednakże owe pół wieku to nie tylko tryumf, to także nieustanne kłopoty semiologii, jej ścieranie się z historią i antropologią, jej trudności z ujmowaniem zjawisk oryginalnych i niepowtarzalnych, niemożność dotarcia do indywidualności ludzkiej. Trudności te stanowią konsekwencję założenia, że wszelkie zachowania są elementami bądź realizacjami systemów i że wobec tego

¹ F. de Saussure, *Kurs językoznawstwa ogólnego*. Tłumaczyła K. Kasprzyk. Warszawa 1961, s. 32.